



W robocie

GRZEGORZ MARKOWSKI

(tekst: GRAŻYNA KURYŁO)

Nie śpiewam w ogródkach

MIAŁ GRZECZNIE UCZESANE WŁOSY. ŻARTUJE, ŻE WYGLĄDAŁ JAK WŁOSKI ŻIGOLAK, CHOĆ INNI WIDZIELI W NIM KANDYDATA NA MORDERCĘ PEDERASTĘ. DZIŚ GRZEGORZ MARKOWSKI, **FRONTMAN PERFECTU**, Z DŁUGIMI, SIWYMI PIÓRAMI I WE FRAKU ŚPIEWA ROCKOWE HITY Z ORKIESTRĄ SYMFONICZNĄ. WKRÓTCE UKAŻE SIĘ JEGO NOWY PROJEKT

TWÓRCZY HAREM

Płyte „Markowski-Sygitowicz” robiliśmy w doborowym towarzystwie. Teksty napisali między innymi Jacek Cygan, Bogdan Loebel i Andrzej Mogielnicki. Kompozytor Rysio Sygitowicz użył instrumentów, których w Perfekcie nie mamy. Słychać organy Hammonda oraz sekcje – dętą i smyczkową. Na krążku pojawi się kilka ballad przytulank, ale też zeppelin, czyli bardzo mocne utwory. Jestem nie tylko wokalistą. Wymyśliłem trzy piosenki u siebie w „Piekielku” – domowym ministudiu. Najlepiej myśli mi się bardzo wcześniej rano. Codziennie wstaję o piątej. Półtorej godziny ćwiczę na siłowni. Uwielbiam patrzeć na kobiety na stepach. Tak mnie ten widok motywuje, że zamiast 40 podnoszę 70 kilogramów. Aż strach pomyśleć, co by było, gdybym miał harem. Mój młodszy brat, ksiądz, zwykł mawiać: „Panie Boże, zabrałeś możliwości, zabierz i chęci”.



ROZBIERANKI CACANKI

Szczecin 1982 roku. Gramy z Perfectem w Szczecinie. Coś mi zapachniało festiwalem Woodstock. Było potwornie gorąco. Na widowni 20 tysięcy fanów. Zaczęłam się rozbiierać. Zdjąłem koszulę, spodnie i buty. Ludzie zaczęli robić to samo. Wpadłem w totalny trans. Brakowało tylko błota. Miałem ogromną ochotę zdjąć jeszcze slipki, ale na szczęście zrobiłem to już w garderobie. Potem jeszcze przez jakiś czas zdejmowałem koszulę na koncertach i oblewałem się wodą. Bywało, że miałem na scenie dwanaście wiader, z czego jedenaście wylewałem na publiczność.

NIEPRZYZWOITE EPIZODY

Z serialem „07 zgłoś się” łączy mnie nie tylko piosenka, którą śpiewam w czołówce, ale też pewna niecodzienna propozycja. Reżyser Krzysztof Szmagier widział mnie w roli mordercy pederasty. Nie był to może najmiłszy komplement, ale wtedy już wiedziałem, że mam charakterystyczną urodę. Nic z tego nie wyszło, jednak nie żałuję, bo i tak kariery aktorskiej bym nie zrobił. Wiem to zwłaszcza po epizodzie u Andrzeja Kondratiuka w „Córce marnotrawnej”. Musiałem wypić butelkę Jacka Daniel’sa, żeby w ogóle wydusić z siebie kwestię. Wolę być polewany kwasem solnym niż udawać aktora lub tancerza.

KOŚCIELNY ROCK AND ROLL

Byłem nad rzeką. Słonko świeciło i nagle ptak zaświergotał coś tak pięknego jak „Satisfaction”. Oczywiście nie miałem przy sobie papieru nutowego, żeby zapisać melodię. Przez pół godziny pospiesznego marszu do domu gwizdałem ją, starając się zapamiętać. Głównie interesuje mnie odtwórcze śpiewanie. Od małego tak mam. Pamiętam, jak ze starszym bratem śpiewaliśmy z adapterem Beatlesów, Stonesów, Skaldów i Czerwone Gitary. Potem zafascynowały mnie różne instrumenty: harmonijka, skrzypce, gitara i organy. Na tych ostatnich nauczył mnie grać organista z mojej parafii w Józefowie. Zawsze po mszy, a byłem ministrantem, kościelny – nazywał się Kruk – gasił świece, a ja grałem „A Whiter Shade of Pale” Procol Harum.



Grzegorz Markowski – współpracował z różnymi formacjami, ale rozgłos przyniósł mu Perfect. Gdy w latach 80. zespół się rozpadł, przez 10 lat prowadził firmę budowlaną. Uważa, że rockman to człowiek wolny od wszystkiego, poza nalogami.

W OPARACH SŁAWY

Do „Skalnego” w Karpaczu mieliśmy zakaz wstępu po tym, jak chłopcy nocą ułożyli z czyszczarek do butów piramidę pod sufit. Innym razem ktoś wyrzucił przez okno z dwunastego piętra garnek z czerwonym barszczem. Czasy były zwariowane. Wódkę piło się wiadrami. Prowokowaliśmy też politycznie. Na scenie, z buławą wojskową między nogami, wykonywałem ruchy posuwisto-zwrotne. Bezczęściłem symbol wojska, które pomagało ciemnieć naród. Taka partyzancka demonstracja.

DO WESELNEGO KOTLETA

Gdy miałem 16 lat, chłopcy z zespołu Watabach przyjęli mnie na wokalistę. Zorganizowany przez nich casting wygrałem bez problemu, bo nikt inny się nie zgłosił. Graliśmy do kotleta, ale z wesel nas wyrzucali, bo nie znaliśmy przyspiewek ludowych. Kapela dawała mi niezależność finansową. W końcu Krysia – wtedy narzeczona – namówiła mnie na skończenie szkoły średniej. Udając siostrę, przychodziła nawet na wiadówki. Nie obeszło się bez skandalu, bo nauczyciele przyłapali nas, gdy się całowaliśmy. Mimo podejrzeń o kazirodztwo, zdałem maturę, a potem – przez naleciałości piosenkarskie – oblałem egzamin do Wyższej Szkoły Muzycznej i zostałem urzędasem. Przez rok pracowałem w firmie, która robiła części do czołgów. Myślałem, że się tam powieszę. Wreszcie podczas zabawy sylwestrowej spotkałem w toalecie Piotra Figła – kompozytora Urszuli Sipińskiej. Przy pisarce pogratulowałem mu nagród, które akurat wtedy zdobył, a on zaproponował mi wódeczkę. Zwierzyłem mu się, że marzę o śpiewaniu. Dał

mi swój numer telefonu. Do dziś pamiętam go, bo odmienił moje życie. Dzięki niemu dostałem pracę w studiu piosenki ZAKR.

OBCIACHY I ŻENADY

Moja Krysia tańczyła na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Skusiłem się i ja. Pomyślałem: Wystąpię cichcem, może nikt się nie dowie. Śpiewałem coś w stylu: „Zdryfowało mnie do ciebie”. Organizatorzy kazali mi ściąć włosy. Powiedziałem: Po moim trupie. Zrobili mi więc kucyka i wepchnęli go pod czapkę. Po zejściu ze sceny jednym haustem wypilem butelkę wódki. Dotarło do mnie, że przeżywam upadek moralny. Mam też na swoim koncie koncerty dla ubecji i prostytutek – w czasach PRL-u. Nazywaliśmy się Victoria Singers i śpiewaliśmy w Victorii, Europejskim i Czarnym Kocie.

AUTOGRAFY NA CYCUSZKACH

Nie mam ani komórki, ani komputera. W ten sposób staram się dystansować do tego, czym dzisiaj jest tak zwany szolbiznes. A wygląda on tak. Przyniosłem kiedyś do ZET-ki piosenkę. Wojtek Jagielski razem z Karoliną Korwin-Piotrowską zawyrokowali: „Gdy się skróci i wytnie solówkę Kozakiewicza, to będzie chodzić na antenie”. Wychodząc, trzasnąłem drzwiami. Parę razy – przed występem w telewizji – jacyś włodarze kazali nam skrócić „Autobiografię” oraz ubrać się na kolorowo, a nie na czarno. Inną historią są koncerty dla firm. Kiedyś żona prezesa spóźniła się i poprosiła, żeby jeszcze raz zaśpiewać dla niej „Autobiografię”. Gdzie te czasy, kiedy na cyczuszkach fanek albo na ich brzuskach wypisywałem swoje nazwisko z trzema serduszkami? Chciałbym to robić non stop. ★